Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok VII. Katowice, 31 marca 1931 r. Nr. 6.

OGNISKOWIEC

DWUTYGODNIK

Okręgu Śląskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego

Redakcja i Administracja: Katowice, ulica Andrzeja Nr. 6. Nr. telefonu 9-26. Konto czekowe P. K. O. Nr. 304 752.

Wychodzi 2 razy w miesiącu oprócz lipca i sierpnia. Ogłoszenia: Cała strona 120 zł, ½ str. 70 zł, ¼ strony 40 zł, 1/8 strony 25 zł, 1/16 strony 14 zł.

Dla członków Zw. P. N. S. P. w Woj. Śl. obowiązkowa prenumerata 6 zł. rocznie, — dla nieczłonków 10 zł.

W obronie przed pesymizmem.

Następstwa przeżywanego kryzysu gospodarczego w naszem państwie, bodaj czy nie najbardziej są odczuwane i niebezpieczne w województwie śląskiem. Szerzące się bezrobocie rodzi pesymizm, hoduje czarną rozpacz — a głód i nędza stępiają najszlachetniejsze uczucia, niszczą dorobek kilkuletniej pracy nauczycielstwa polskiego, przecinają bądź rozluźniają więzy połączenia duchowego, kulturalnego Śląska z Macierzą. Bo, gdy „trąd" pesymizmu i przygnębienia dotyka ogół tutejszego społeczeństwa, wtedy wzmacniają się wpływy czynników odśrodkowych.

W takich warunkach nauczyciel w pracy szkolnej i pozaszkolnej napotyka na wielkie trudności, które — rzecz oczywista — układają się w stosunku prostym do wzrastania i pogłębiania się kryzysu. Z drugiej strony, w takiej sytuacji, wzrasta potrzeba pracy oświatowej, pozaszkolnej, domagając się zwiększenia nakładu wysiłków i energji ze strony pracowników społeczno-oświatowych.

Niestety kryzys gospodarczy ujemnie odbija się na „samopoczuciu" nauczycielstwa. Boć kryzys najbardziej jest niebezpiecznym dla szkolnictwa, oświaty. Wtedy bowiem dla wszelkich „tłumicieli" oświaty jest najlepsza okazja do realizowania swych celów. Pozycja na oświatę bywa zazwyczaj najbardziej zagrożoną pozycją w budżecie państwowym, czy samorządowym. Taka sytuacja, przesycona atmosferą niepewności i troską o dobro szkoły, musi rodzić pesymizm i wśród rzesz nauczycielskich.

Zdajemy sobie sprawę, że obecnie chodzi o bardzo ważną stawkę, **o utrzymanie równowagi budżetu, życia gospodarczego,** od czego uzależnia się zawsze **niezależny byt państwa i jego przyszłość.**

Ciężkie chwile w życiu państwa domagają się wielkich ofiar ze strony społeczeństwa. Związek Nauczycielstwa Polskiego złożył wiele dowodów na to, że sprawy państwowe nie są mu obojętne. Gdy konieczność tego wymaga jesteśmy zawsze gotowi do ponoszenia ofiar dla dobra Ojczyzny. Ale z drugiej strony poczuwamy się do obowiązku zwrócić uwagę kompetentnym czynnikom na niebezpieczeństwo przekroczenia granicy „tej ofiarności".

„Ofiarność" — nie może przepalić ideowej postawy nauczycielstwa!

Gdy bakcyl pesymizmu ogarnia masę, nie może ogarnąć nauczycielstwa ze względu na jego specyficzną rolę, jaką odgrywa w życiu społecznem. Nauczyciel, jako pracownik społeczno-oświatowy, wykładnik myśli państwowej, stanowiący główną ostoję pracy kulturalno-oświatowej wśród tutejszego społeczeństwa — nie może się załamać. Jest on bowiem kręgosłupem rozwijającej się i krzepnącej myśli i ideologji państwowej na tutejszych rubieżach. Załamanie się nauczyciela, pracownika społeczno-oświatowego, może za sobą pociągnąć wielkie szkody.

Jako organizacja będziemy się bronić, by bakcyl pesymizmu, apatji, nie zakradł się w nasze szeregi.

A zdając sobie dokładnie sprawę z tego, iż czynnik psychiczny, duchowy szerokich mas odgrywa i odgrywać będzie wielką rolę w walce z obecnym kryzysem, że w takiej sytuacji czynniki odśrodkowe, destrukcyjne wzmacniają i podwajają swe wysiłki, by wewnętrzną spoistość społeczeństwa polskiego na Śląsku podważyć — będziemy mobilizować, tak jak mobilizujemy dotychczas swe siły, jako organizacja nauczycielska, by stanąć do walki z kryzysem na przypadającym nam odcinku.

To też, gdy bakcyl pesymizmu poczyna nurtować w całem społeczeństwie, my pragniemy się uchronić od niego, by móc wywiązać się z obowiązku, jaki wypływa z naszego posłannictwa.

I wywiążemy się!

Niech tylko władze szkolne w mniejszej dozie zapuszczają w nasz nadwątlony organizm „bakcyla biurokracji"; niech ochraniają nauczycielstwo od tych przeróżnych czynników, które radeby były pozycję społeczną nauczycieli i jego stanowisko „skarlić", pracę pozaszkolną obrzydzić! A przedewszystkiem: **niechaj kompetentne czynniki nie robią**

z oświaty, szkolnictwa — „ofiarnego kozła“ kryzysu, bo w takich warunkach podjęty „akt samoobrony“ przed pesymizmem wśród rzesz nauczycielskich może okazać się bezskutecznym.

A wtedy nauczycielstwo nie mogłoby wywiązać się ze swych zadań, boć pesymiści nie mogą stawać do walki z pesymizmem.

Błasiński Stanisław.

Uzdolnienia, a nauczanie.

(Dokończenie.)

Tutaj chodzi nam o to, że indywidualizacja w nauce pisania i czytania stwarza szczególnie dużo trudu, zwłaszcza gdy klasa liczy 46 dzieci. Byłaby ona możliwą przy najwyżej 30 dzieciach. Jednakże, przy tak wielkiej liczebności klasy nie mogłem postąpić inaczej: uczyłem trzy oddziały w jednej klasie, w obrębie których przeprowadziłem, stosownie do postępów, odpowiednią gradację.

W tych warunkach okazał się jedynym, elementarz Syski, który bezsprzecznie jest najwięcej przystosowany do warunków psychologicznych dziecka. Zawsze jednak w postępach decyduje czas: dziecko zdolne szybko dochodzi do celu, słabe dłużej musi pracować i nic temu nie możemy zarzucić czy zmienić, bo jest to bowiem droga naturalna. Jedno było pewne: każde dziecko pracowało, każde było zainteresowane pracą — a o to właśnie szło. Wszelako pracy niesłychanie było dużo, bo postępy każdego dziecka osobno trzeba było sprawdzać i notować.

Czy nie było jednak innego wyjścia? Owszem. — Fatalny dobór klasy, wykazujący tak wielkie zróżniczkowanie uzdolnień, można było zmniejszyć drogą racjonalnie przeprowadzonej selekcji, tembardziej, że szkoła ma trzy równoległe oddziały. Było to wskazane z wielu przyczyn. Domagają się selekcji uzdolnienia, domaga się jej też wzgląd na wyniki pracy, metodę, zakres podanej wiedzy, zainteresowania i kwestja rozbudzenia zapału dziecka do pracy.

Przy istniejącej u nas organizacji szkolnej według klas, a nie grup zainteresowań, czy grup przedmiotowych, najracjonalniejsze wydaje nam się narazie zgrupowanie uczniów klasy według uzdolnień. Korzyści po stronie dzieci olbrzymie. Przedewszystkiem dzieci będą pracowały według zdolności: najzdolniejsze pójdą szybciej naprzód i obejmą rozleglejsze i głębsze zagadnienia, słabsze powoli, ale będą jednak postępować i rozwijać się. Szczególniej jest to ważne, gdy chodzi o dzieci początkujące w szkole, t. j. rocznika pierwszego. Dziecko słabo uzdolnione, szczególniej na tutejszym terenie, nie jest absolutnie zdolne do nauki pisania i czytania. — Co mówi o tem psychologja? Im niższy stopień rozwoju, tem mniejsze zdolności do analizy. Dziecko mało uzdolnione i słabo rozwinięte ujmuje kształty globalnie[1]), w całości a pomija szczegóły. Ponieważ nauka pisania polega — zwłaszcza w powszechnie będącej w zastosowaniu metodzie analityczno-syntetycznej — na rozpoznaniu kształtu litery i odrysowaniu tejże, zupełnie w ten sam sposób, jak dziecko rysuje każdy inny przedmiot, zatem dziecko takie nie jest zdolne objąć umysłem wszystkich załamań i elementów litery czy wyrazu i stąd nie może ich odtworzyć. Niema tu innego wyjścia tylko poczekać, aż dziecko się odpowiednio rozwinie. Stąd właśnie dla takich dzieci, zebranych w jedną klasę, stosowny program jest konieczny, zarówno co do ilości jakoteż jakości — aby stopniowo mogły się rozwijać. Potem dopiero można będzie przystąpić do podawania więcej ścisłych wiadomości.

Jest jeszcze inny, poważny powód, przemawiający za selekcją. Nauczyciel, mając klasę o mniejszej rozpiętości uzdolnień, będzie mógł objąć metodą nauczania całą grupę dzieci. Jakkolwiek bowiem indywidualizacja ma swoje uzasadnione, dobre strony, to jednak ma i złe: wytworzyłaby sobków, nieprzygotowałaby do życia społecznego. Wzajemna pomoc zbiorowego nauczania, wspólne przeżycia, wypowiadane myśli, wspólny trud, według zdolności jednostki dokonywany w ogólnym wysiłku — łączy dzieci i uwzajemnia, wytwarza miłość i wspólnotę, początkuje życie zbiorowe, bez którego dziś jednostka stałaby się bezradną. Oto wielka zaleta wychowania zbiorowego. W praktyce jednak trzeba łączyć jedno i drugie, gdyż co jednostka — to odrębność, i zależnie od swych indywidualnych zdolności spełnia odpowiednie zadanie w społeczeństwie.

Stan klasy, powyżej przedstawiony, nie może być kanonem, iżby we wszystkich wypadkach tak było. Nie można też z tego wykresu wyprowadzać pewnika, że wogóle taki stosunek uzdolnień zachodzić musi wszędzie, ani też, że podstawy wyprowadzenia wykresu są bezwzględnie pewne i nie ulegają żadnym zmianom. Ma on wszakże dla wychowawcy klasy znaczenie poważne, ze względu na zastosowania praktyczne. Z drugiej strony również, zewsząd dochodządzą głosy nauczycieli, iż ów nienormalny skład klas nie jest wcale tak rzadkim, co najlepiej uwidacznia się w dużych odsetkach repetentów. Selekcja zmniejszyłaby znacznie ten procent, pozwoliłaby i słabym „brać udział w wie-

[1]) Patrz dzieło Dr. Szumana: „Sztuka dziecka. Psychologja twórczości rysunkowej dziecka“.

ków dziele", bez szkodliwego zatrzymywania się i zaczynania od początku.

Nie ulega wątpliwości, iż selekcje są konieczne, że przyniosłyby pożądane rezultaty, i że są możliwe do urzeczywistnienia w szkołach pełnozorganizowanych, mających kilka równoległych oddziałów. Jednakże nauczycielstwo broni się przeciwko tym poczynaniom i obawia się ich z przyczyn zupełnie słusznych. Stąd zagadnieniom selekcji poświęcić musimy osobny rozdział.

W związku z zamieszczonym powyżej wykresem, trzeba przytoczyć jeszcze kilka zasadniczych myśli, ważnych przy nauczaniu i porównaniu z postępami. Widzimy z wykresu, iż na 46 chłopców — 10 jest uzdolnionych ponad wiek. Na linji wieku życia stoi z uzdolnieniami 4. Niżej od linji życia, do 1 roku opóźnionych, zauważamy 10 chłopców. Do dwóch lat opóźnionych jest: 13 — do trzech lat: 5, do czterech: 4. — Nic więc dziwnego, że 18 na 46 powtarza klasę. Lecz jaka przyczyna tego fatalnego stanu? Bezsprzecznie środowisko i pochodzenie dziecka. Dzieci pochodzą z warstw najniższych: robotników, wyrobników, górników i hutników. Fatalne położenie materjalne — w wielu wypadkach również i moralne, nie sprzyja rozwojowi uzdolnień, oddziedziczonych już i tak w skąpej mierze.

Jakie korzyści daje nauczycielowi taka fotografja klasy — gdy naturalnie jest wykonana możliwie ściśle i objektywnie? Przedewszystkiem: wskazuje mu, o czem powiedzieliśmy w poprzednich artykułach, że nie to, co określają programy i pragnie nauczyciel, lecz to, co dziecko może przyjąć — jest miarodajną normą jakości i ilości materjału, dlań przeznaczonego. W dalszym ciągu, wykres taki jest dobrodziejstwem i obroną dla samego nauczyciela, gdyż w czasie wizytacji jest on w stanie w realny sposób przedstawić warunki pracy i rezultaty w tych warunkach osiągnięte. Wszak dotąd nieuchwytnem było dla władz, według czego stan i poziom klasy, a zatem wydajność pracy nauczyciela oceniać. Ocena ta musiała iść według tego, w jakim stosunku pozostawał poziom klasy jednej do drugiej — w klasie zaś, wiadomości jednego ucznia w porównaniu do drugiego. Wykres mówi nam, że to nie było ścisłe, bo jak uczeń różni się od ucznia, tak klasa od klasy w daleko odmiennych stać może warunkach, a zatem **nie klasę klasą** oceniać można **lecz klasę i ucznia** według ich warunków specjalnych. Lecz rzeczą i interesem nauczyciela jest odkryć i wykazać te warunki w stosownej chwili przełożonym, a wówczas wezmą je pod uwagę.

Trudno każdemu zabrać się do tej pracy w rzeczowy sposób. Jednak w każdej szkole znajdzie się napewno kilka osób z grona naucz., które zapewnią pomoc i współpracę, a korzyść będzie i dla danego wychowawcy — jak wyżej wskazaliśmy — i dla dzieci, bo zapewni im odpowiednie traktowanie indywidualne, oraz zapewni przeprowadzenie racjonalnej selekcji, która znacznie podniosłaby poziom szkół.

Teofil Łaciak, Katowice.

Propaganda ochrony przyrody ojczystej, wśród młodzieży szkolnej.

Aby pozyskać prawdę nową, trzeba pełnić prawdę dawną i stawać w jej obronie.
A. Mickiewicz.

Coraz częściej w pismach poświęconych zagadnieniom metodyczno-pedagogicznym pojawiać się zaczynają artykuły, omawiające propagandę ochrony przyrody ojczystej — w szkole powszechnej. Dopóki jednak nawoływanie do ochrony przyrody nie odbije się szerokiem echem po całym kraju, a szczególnie w sercach wychowawców-przyrodników, dopóki idea ochrony przyrody nie dotrze do wszystkich obywateli naszego państwa i nie wywoła w ich umysłach odpowiedniego zrozumienia, będziemy świadkami powolnego zaniku pięknej szaty ojczystego kraju.

„Jedyną instytucją, która może się podjąć z powodzeniem zorganizowania i zużytkowania ochrony przyrody dla młodzieży — jest szkoła". (M. Sokołowski). Stara to i znana melodja — niejeden powie — wszystko się składa na barki szkoły i to powszechnej. — To prawda, ale też stąd wynika doniosła rola nauczyciela-wychowawcy w społeczeństwie.

Współczesne problemy wychowania młodzieży, dążą do wyzyskania wszystkich momentów wychowawczych, płynących z nauczania poszczególnych przedmiotów. Niestety w praktyce nie zawsze tak bywa, a składa się na to bardzo wiele czynników różnej natury. —

Niejeden powie, że sama nauka o przyrodzie jest już najlepszą nauką o jej ochronie; z chwilą obudzenia w umysłach i sercach młodzieży zainteresowania i miłości ku przyrodzie, zbytecznem jest napominanie przed jej niszczeniem. Zapomina się jednak o spustoszeniach dokonywanych w świecie zwierząt i roślin przez młodych i zapalonych „amatorów" przyrodoznawstwa. Setki najpiękniejszych, a nieraz bardzo rzadkich motyli, chrząszczy i roślin znika bezpowrotnie z pośród naszej fauny i flory, dzięki właśnie zainteresowaniu i zamiłowaniu ku przyrodzie, nie idącemu w parze ze świadomością konieczności jej ochrony. A jaki los spotyka te drobne kolekcje „amatorów"-przyrodników i jaka z nich korzyść? — Zostają wyrzucone do śmietnika, ponieważ były nieracjonalnie spreparowane.

Widzimy więc, że samo nauczanie przyrody nie wystarcza. Dwie są natomiast możliwości, jeżeli chodzi o propagandę ochrony przyrody: 1-o ustanowienie osobnego przedmiotu „ochrona przyrody", 2-o przy różnych przedmiotach podkreślać w stosownej chwili kwestję ochrony przyrody. — Ten drugi sposób wynikał będzie li tylko z potrzeb życiowych i zgodnym będzie poniekąd z dotychczasowemi planami ministerjalnemi. Sądzę, że pouczenia o ochronie przyrody należy stosować codziennie w czasie przygotowywania i opracowywania lekcyj przyrody, oraz na lekcjach innych przedmiotów, jak: geografji, historji, języka ojczystego i nauce o Polsce.

Wychowawca - „przyrodnik" ma ku temu najwięcej okazji tak w czasie lekcyj jak i na wycieczkach. Chociaż z wielu względów wycieczki są uciążliwe dla nauczycielstwa, a w pewnych ośrodkach nie dają się wprost przeprowadzić (mam na myśli jedynie G. Śląsk), to jednak nie można wycieczek z programu nauczania skreślić, lecz wszelkiemi sposobami zwalczać zapory, będące przeszkodą w ich realizowaniu. Najlepsze podręczniki, wykłady i pogadanki nie zastąpią nigdy bezpośredniej obserwacji. Obok tego wzbogacają wycieczki młodzież w pewne wartości społeczne, jak: punktualność, obowiązkowość, przestrzeganie porządku i czystości, karności, posłuszeństwa, życzliwości i uprzejmości koleżeńskiej, poszanowanie starszych i tolerancji dla cudzych przekonań. Wycieczki kierowane do środowisk zasługujących na ochronę: do parków natury, rezerwatów, zabytków i pomników przyrody (lasów, stepów, torfowisk, wydm, źródeł, grot, skał, głazów narzutowych, starych lub oryginalnych formą drzew, aleji chronionych i t. p.) dają możność szerszego uwzględnienia w nauczaniu motywów przyrody[1]). Zwracanie jednak w czasie wycieczki uwagi na rzadkości faunistyczne, czy florystyczne przyczynia się w wielkiej mierze do zaniku tychże. Młodzi bowiem kolekcjonerzy w mig te rzadkości zakonserwują, przyczyniając się tem samem do ich wytępienia.

Najwięcej bodaj motywów ochrony przyrody poruszyć można na tle lasu. Nasze programy M. W. R. i O. P. uwzględniają pewną liczbę wycieczek do stanowisk drzewnych, nietylko w lecie, lecz również i w zimie. Na tego rodzaju wycieczkach oprócz właściwego celu, należy zwrócić uwagę młodzieży na współżycie i harmonję panującą w lesie, wzajemną zależność świata roślinnego i zwierzęcego, czynniki warunkujące to życie, panującą tam równowagę i pożytek wzajemny organizmów współżyjących oraz na skutki wycinania lasów.

Dość często otrzymują dzieci nakaz prowadzenia zielników, a rośliny zbierane są najczęściej na wycieczkach. Zielniki te są naturalnie parodją — niszczeniem roślin i papieru. Zielnik przedewszystkiem musi być użyteczny — ażeby był użytecznym powinien być odpowiednio prowadzony. Zielniki sporządzane przez uczniów są bez wartości wychowawczej i naukowej. Natomiast zielnik szkolny, prowadzony przez nauczyciela-„przyrodnika" przy współudziale młodzieży przedstawia dużą wartość. Wartościowszym od zielnika systematycznego jest zielnik biologiczny. To samo odnosi się do zbierania owadów; wystarczy jeden zbiór dla szkoły, odnawiany przez nauczyciela. Nie jest również wskazanem, żeby szkoła posiadała wypchane zwierzęta kręgowe np. ptaki — dobre tablice spełnią to samo zadanie. Terarja i akwarja w klasie są również z punktu widzenia ochrony przyrody niewskazane. Mogą być one tylko wtedy zastosowane, jeżeli chodzi o kilkudniową obserwację pewnych płazów — po dokonanej obserwacji należy więźniów tych wypuścić na wolność.

Niemałą rolę, szkoła odegrać może w ochronie ptaków. Kiedy młodzież pokocha skrzydlatych mieszkańców naszych pól i lasów, podając im zimową porą okruszyny i ziarna ze swego bogatego i ciepłego stołu i budując dla nich sztuczne gniazdka w lecie? Lecz niestety dziś wśród młodzieży spory jest jeszcze procent handlarzy ptasim towarem, co dowodzi, że propaganda ochrony przyrody nie jest w szkole należycie prowadzoną. Bardzo pomocną w tym wypadku będzie broszura J. Sokołowskiego: „Ochrona ptaków" wydawn. Nr. 16 Państwowej Rady Ochrony Przyrody, zaś dla dziatwy Nr. 22 P. R. O. P. p. t. „Jak może młodzież chronić przyrodę?" E. Riggenbacha. — Dlaczego większe miasta tak zawzięcie ochraniają każdego wróbelka? Dlaczego np. dzienniki paryskie w „ciężkich" chwilach natury politycznej i społecznej zapełniały swe kolumny „kwestją wróbli"? Dlaczego my coraz więcej używamy sztucznych fabrykatów w ratowaniu zagrożonych drzew owocowych? — Bo ptaszki giną bezpowrotnie z naszej fauny a idea ochrony przyrody zapóźno dociera tam, gdzie jest jeszcze co ochraniać.

W naszych okolicach mało stosunkowo można spotkać koło domów drzew owocowych, a już koło dróg szukać ich byłoby próżną stratą czasu. Sadzenie i pielęgnowanie drzewek owocowych przez młodzież szkolną posiada również walory wychowawcze. Współdziałać w tym względzie ze szkołą powszechną mogą Kółka ronicze i Koła młodzieży.

Zakłady ogrodów miejskich corocznie obdarowywują naszą młodzież kwiatami doniczkowemi. Młodzież je zabiera do domów, lecz jaki los tam je spotyka nie wiadomo. — Czasem dziecko wykrzywia buzię na ten podarek w nagrodę pilności i ani myśli brać do domu. Dlaczego? Może dlatego, że szkoła nie zdołała rozbudzić w młodzieży zamiłowania do roślin i kwiatów. Szkoły przeważnie są bez zieleni: ani jej w oknach, ani na podwórzu nie dojrzysz przechodniu! — Czy tutaj znowu nie leży odłogiem wpraszająca się propagada ochrony przyrody? Tam gdzie się nie da hodować żywych roślin, można bodaj ściany korytarzy przyozdobić pięknemi zdjęciami naszej przyrody, zwłaszcza, że posiadamy tak tanie wydawnictwo, jakiem jest „Ilustracja szkolna".

Poważną rolę w szerzeniu idei ochrony przyrody spełniają bibljoteki szkolne, zaopatrzone w odpowiednią literaturę.

Wykorzystując w granicach możliwości, wszystkie czynniki wychowawcze, więcej możemy nabrać pewności co do rezultatów naszej pracy społeczno-wychowawczej. **Alwa.**

---

[1]) W roku 1929 napisał Andrzej Czudek z ramienia Państwowej Rady Ochrony Przyrody książkę p. t. „Osobliwości i zabytki przyrody Województwa Śląskiego".

Głosy członków.

Zagadnienie kształcenia nauczycieli.

(Artykuł dyskusyjny.)

Celem niniejszego artykułu jest — wywołanie wśród koleżeństwa dyskusji na temat zmian w kształceniu kandydatów na naucz.

Wszyscy rozumiemy, że system obecny nie odpowiada zupełnie dzisiejszym wymogom, a seminarja stają się coraz wyraźniej zmurszałym przeżytkiem. Nie dają one ani dostatecznego wykształcenia ogólnego, ani też zupełnego wykształcenia zawodowego.

Po ukończeniu seminarjum okazuje się potrzeba dalszego kształcenia się, czy to w celu zdawania drugiego egzaminu (kwalif.), nawiasem mówiąc forma bardzo wątpliwej zalety, czy przez wszelkiego rodzaju W. K. N., sposób krzywdzący, bo korzystać z niego może tylko mały procent uprzywilejowanych i to kosztem całej pozostałej reszty. W dodatku stwarza to wśród naucz. dwie kategorje pedagogów t. j. więcej i mniej „patentowo" wykształconych, a samego problemu bynajmniej nie rozwiązuje.

Według mnie wykształcenie naucz. powinno być zreformowane w tym kierunku, aby po ogólnem wykształceniu średniem, uzupełnić je fachowo na 2-letniem studjum metodyczno - psychologicznem przy uniwersytecie.

Zapewne, że forma takiego wyksztacenia wymagać będzie większych wkładów materjalnych, z tem jednak nie może się liczyć naucz. pragnący zdobyć wszechstronne wyksztacenie zawodowe — no a powiedzmy sobie otwarcie, że w niedalekiej przyszłości i państwo, które na cel ten chciałoby skąpić wydatków wystawi sobie świadectwo nie finansowego, ale już kulturalnego ubóstwa.

M. K. pow. Katowice.

Jak to jedno z drugiem pogodzić?

Władze szkolne nadesłały do szkół okólnik, polecający z urzędu w dniu 19. III. b. r. urządzić w każdej szkole uroczysty poranek z odpowiednim programem, który z zasady winien się rozpoczynać nabożeństwem.

Jest to bardzo słuszne, bo imieniny pierwszego Marszałka Polski dają wiele sposobności do wykazania na tle przykładów z Jego życia, jak należy pracować i służyć Ojczyźnie.

Ale władze szkolne nigdy nie podają środków, skąd kierownik szkoły ma wziąć 30—40 złotych, na zamówienie nabożeństwa dla młodzieży szkolnej. Czy także, w tak krytycznym gospodarczo czasie, ma zwracać się do dzieci po groszowe składki, które są stanowczo za częste, bo pomijając już inne cele dobroczynne, czy narodowe, to na same nabożeństwa szkolne robi się składki wśród dzieci: raz we wrześniu na rozpoczęcie roku szkolnego, dalej na nabożeństwo w dniu pierwszej Komunji św. i wreszcie na zakończenie roku szkolnego. Oto są już trzy zgóry przewidziane nabożeństwa, których bez specjalnego zamówienia i zafundowania mieć nie można, bo w danym dniu zamówi mszę św. ktoś inny i odbędzie się ona na inną intencję o godzinie np. 6-tej, lub wcześniej, kiedy dzieci jeszcze śpią.

Ale, gdyby na św. Józefa znalazły się nawet poważne fundusze, to w wielu parafjach i tak szkoła nabożeństwa mieć nie może, bo z zamówieniem tegoż wyprzedzą ją zawsze, czasem już na parę tygodni, albo miejscowi Józefowie wraz z Józefinami, albo panowie cieślowie, a ksiądz rozkłada ręce, usprawiedliwiając się, że temu zaradzić nie może, bo dzień św. Józefa już dawno zajęty na intencję cieślów miejscowych, (którzy nawiasem mówiąc, zazwyczaj tego dnia po nabożeństwie mocno się — uraczą, aby dokumentnie uczcić świętego cieślę, Józefa).

Zechce więc Wydział O. P. przyjąć do wiadomości, że mimo zlecenia w wielu szkołach poranek odbył się bez udziału dzieci w nabożeństwie, a stało się to z przyczyn, które powyżej przytoczyłem. — **Można było tego uniknąć, gdyby władze nasze postarały się wcześniej u Kurji Biskupiej o wydanie proboszczom specjalnych instrukcji, dotyczących obchodu imienin Pana Marszałka.**

Ar-ka.

Wieści z Marsa . . .

Co znowu? — a tak! tak!

Nareszcie po długich przygotowaniach, przeprowadzonych w ścisłej tajemnicy, wystrzelono przed paru dniami w kierunku Marsa olbrzymią rakietę, która nietylko dotarła szczęśliwie do celu, ale ponadto odbyła bez szwanku drogę powrotną na Ziemię. — W gronie uczestników tej pierwszej międzyplanetarnej podróży, odbytej w kabinie rakiety, znalazł się również jeden z naszych kolegów, który po powrocie z tej niezwykłej, pełnej emocji wyprawy, udzielił nam wielu ciekawych wiadomości z tamtej planety, zwłaszcza dotyczących spraw szkolnych. — Oddajemy mu więc głos. —

„Po oglądnięciu ważniejszych osobliwości i instytucyj społecznych na Marsie, pozostało nam jeszcze zapoznać się z tamtejszem szkolnictwem. — Otrzymawszy zezwolenie Ministerstwa Oświaty, zwiedziliśmy kilka szkół w stolicy państwa marsjańskiego, Me-tro-polo, oprowadzani przez jednego z miejscowych nauczycieli.

Wstępujemy do pierwszej napotkanej szkoły. Zaciekawia nas przedewszystkiem napis, który widnieje białemi literami na czerwonem tle (mają widocznie sympatję do nas Polaków i na Marsie, bo skądżeby kombinacja czerwonego z białem.) „8-mio klasowa szkoła pod kierownictwem p. Nikt-Mi-Nie-Dorówna, z przydomkiem Żadna-Władza-Mi-Nie-Imponuje“. — (Dziwne nazwisko — prawda — bo marsjańskie).

Zaczynamy od oglądania budynku. Budynek nazewnątrz dosyć okazały. Przyjemnie nastrojeni, wchodzimy; zaraz na wstępie przykra niespodzianka — brud, kurz. — (To tak jak w niektórych szkołach u nas.) Staramy się ukryć zdziwienie, ale uprzejmy kolega informuje:

„Państwo się dziwią? — i może posądzają nas o brak finansów? — Broń Boże — pieniądze na sprzątanie są. Opłata dozorczyni budynku (może — stróżki) kosztuje nas 100 marsów (tamt. waluta) miesięcznie plus mieszkanie, opał i światło, ale uważacie Państwo — my nie wymagamy od niej lepszego sprzątania, bo od tego są przecież dzieci szkolne“.

Wchodzimy do klasy — i tu brud i kurz, ale zato atmosfera w klasie wesoła — godzina rysunków. Widocznie temat interesujący. Po chwili dopiero orjentujemy się, że przyczyną zainteresowania jest malutki czteroletni synek pani kierownikowej Nikt-Mi-Nie-Dorówna.

„Czy to jest najmłodszy uczeń?“ — zapytujemy. „Nie!“ — odpowiada kolega — ale pani Nikt-Mi-Nie-Dorówna udziela rysunków, robót i drugiego języka ojczystego w naszej szkole (szkoły są tam utrakwistyczne), a ponieważ bardzo kocha dziecko i, aby się z niem nie rozstawać, zabiera je z sobą do klasy. To przecież nikomu nie zawadza, a pozwala połączyć przyjemne z pożytecznem“. (No tak, tak... ale?)

Wchodzimy do następnej klasy. Dzieci siedzą cichutko same. „A,... — dziwimy się — jakie grzeczne dzieci!“ „Tak — informuje uprzejmy kolega — okazała się konieczna potrzeba wytresowania dzieci w tej umiejętności, bo wychowawca tej klasy wychodzi od czasu do czasu na odpoczynek.“

„Jakto — pytamy — choruje?“

„E, gdzie tam, ale — uważacie Państwo — człowiek młody, musi się od czasu do czasu rozerwać — nieraz rano wrócić, cośniecoś wypić, no itd. Państwo rozumieją?“ (A to dobrze urządzają się ci nauczyciele na Marsie).

Następna klasa. — Zastanawia nas figura wychowawczyni.

„Pani ta musi się doskonale odżywiać“? — zapytujemy kolegę.

„O, bezwątpienia — odpowiada — ale nietylko to“

„Nie — a co jeszcze? — zapytujemy ciekawie. —

— „E... lepiej o tem nie mówić“ — odpowiada nasz cicerone — i robi tajemniczo-zagadkową minę, więc nie nalegamy.

Następna klasa. — W klasie 80—90 dzieci najstarszych. — (O — taka liczba, to nawet u nas się nie zdarza).

„Liczną pani koleżanka ma klasę“?

„Tak, ale to nie są wszystkie z mojej klasy. Mam tu dzieci z trzech klas“.

„Może, pani przynajmniej korzysta ze zniżki godzin“.

„O! nie, z tej korzystają tylko osoby uprzywilejowane“ — odpowiada nauczycielka.

Kręcimy głowami z niedowierzaniem.

„Mimo, tak wielkiej liczby dzieci — niską pani koleżanka ma temperaturę w klasie“.

„Tak, zwyczajnie zaczynamy uczyć przy 9° C. — Zresztą zależy to od klasy“.

Dzyń — Dzyń. — Przerwa.

Dzieci wybiegają z klas na podwórze. Brudzą się w błocie — trzęsą się z zimna — mokną na deszczu. (Oj, nie mają ci wychowawcy serca dla dzieci).

„Czy bez względu na temperaturę i stan pogody dzieci muszą spędzać przerwy na powietrzu“?

„Hm — informuje kolega — to dosyć skompiikowana historja“.

„Jakto“? — pytamy. — „E — lepiej o tem nie mówić“. — (Nie nalegamy więc)...

„Czy możnaby zobaczyć się z panem kierownikiem“? — pytam. —

„O! nie, p. kier. Nikt-Mi-Nie-Dorówna, z przydomkiem Żadna-Władza-Mi-Nie-Imponuje, nie ma dość czasu na zajęcie się sprawami, związanemi ze swoim zawodem, temwięcej nie może poświęcać go dla gości z innej planety“.

„Czemże się zajmuje“?

„Wysyła depesze iskrowe na inne planety z informacjami o tem, co dzieje się na Marsie, pisze listy bezimienne do przełożonych, informuje miejscowe władze administracyjne, w jaki sposób możnaby wyrzucić nauczyciela z jego własnego mieszkania i podsuwa im myśli, aby podnieść naucz. czynsze za mieszkania. (Oj — to źle się bawi ten p. kier.). —

Podobno pracuje obecnie nad nową gramatyką, według której zaczniemy mówić „o czwarty godzinie“ — „programem ministerjalnem“, „dzieci pojęli“ itp. Bardzo dużo czasu poświęca też rozmyślaniom, jakich sposobów użyć, by grono naucz. swej szkoły poróżnić między sobą.

Chwalebne zajęcie — niema co mówić! —

A jak przedstawia się sprawa oświaty pozaszkolnej na Marsie, a zwłaszcza w waszej miejscowości“? — pytam. —

„Słabo, bo p. kierownik nie przyłoży (wedle swojego własnego oświadczenia) ręki do takich spraw, gdyż zato nie płacą. Nie wolno też zajmować się nią członkom grona, bo to psuje humor p. kierownikowi.

„A czy grono ma możność osobistego zetknięcia się z p. kierownikiem“?

Tak! — „P. kier. Nikt-Mi-Nie-Dorówna, z przydomkiem Żadna-Władza-Mi-Nie-Imponuje, zwołuje czasami grono naucz., aby mu oświadczyć:

„Musicie mnie szanować, bo nikt z was nie ma i nie będzie miał tyle wiedzy, co ja“! (O — to niezwykły musi być człowiek.) —

Po tej ostatniej uwadze straciliśmy ochotę do zasięgania dalszych informacyj, pożegnaliśmy uprzejmego kolegę i postanowiliśmy najkrótszą drogą wrócić do naszej kwatery.

Idąc drogą spotykamy dzieci wracające ze szkoły. Rozmowy dziecinne są ciekawe i pouczające.

„Tak! — dziś wypadły nam roboty kobiece, bo pani nie ma czasu, to idziemy do domu“.

„A nam wypadła przyroda, bo p. kierownik nie ma także czasu“.

„A nam nic nie odpadło, ale pan puścił nas trochę wcześniej“.

„A ja, to najlepiej lubię, jak są roboty i gospodarstwo razem, bo wtedy obie panie są razem — razem gadają, a my też gadamy“.

— „Bel-iris“! to ty nie w szkole dzisiaj — wołają na dziewczynkę“.

— „Nie, bo dzisiaj sprzątanie u p. kierownika“.

Były to ostatnie wrażenia, jakie wyniosłem ze zwiedzania tej szkoły.

Zaiste dziwne stosunki i obyczaje panują w szkolnictwie marsjańskiem — wcale nie „imponujące“ — dodacie może od siebie kochani czytelnicy, zupełnie słusznie. — Ja też z dumą oświadczyłem po drodze moim współtowarzyszom, że pedagodzy marsjańscy wiele mogliby się u nas nauczyć — a nawet ten pan kierownik, któryto w swem mniemaniu posiada taki ogrom wiedzy.

Rakieta X.

Kochane(i) Koleżanki(dzy)! — Informator nasz odznacza się niezwykle wścibskiem usposobieniem i zawsze — jak mówi — o wszystkiem wie, z drugiej strony lubi wydarzenia w swoisty sposób koloryzować i obawiamy się, że i w tym wypadku mógł dać upust swej bujnej fantazji, dlatego za prawdziwość tych wieści nie bierzemy żadnej odpowiedzialności. Redakcja.

Komunikaty.

Okólnik Nr. 11.

Do
Zarządów Ognisk i Oddziałów Powiatowych w woj. śląskiem.

W związku z wydawaniem własnego czasopisma „Ogniskowiec“ i własnych wydatków Okręgu uchwalonych przez V. Walny Zjazd Z. P. N. S. P. w dniu 14 czerwca 1927 r. — wyrasta potrzeba uporządkowania wpłat poszczególnych Ognisk i Oddziałów Powiat. do Okręgu.

Kwoty od Ognisk i Oddziałów Powiatowych dla Okręgu wpływały do tego czasu na konto N. 304,752. Takie rozwiązanie sprawy okazało się niepraktycznem, gdyż zbierają się na tem koncie różne inne fundusze wskutek czego powstaje trudność w rozliczeniach rachunkowych.

Dlatego Zarząd Okręgu otworzył dla wpłat 60 groszowych od członka miesięcznie, dla Ognisk i Oddziałów Powiatowych nowe konto P. K. O. Nr. 307,756, na które prosimy od dnia 1 kwietnia 1931 r. wpłacać należytości.

Wszelkie inne wpłaty do Okręgu, należy nadal wpłacać na konto P. K. O. Nr. 304.752, które nadal istnieje.

Cześć!

Przewodniczący: (—) **Rzeszowski Stanisław.**

Sekretarz: (—) **Szmyd Franciszek.**

Skarbnik: (—) **Kuliga Wojciech.**

Z życia organizacji.

Koło Okręgowe Sekcji naucz. robót ręczn. i rysunków, Zw. Naucz. Polsk.

W dniu 18. I. 31 odbyło się w Katowicach Walne Zebranie członków Koła Okręg. Sekcji Naucz. robót ręczn. i rysunków.

Przewodniczący Zarządu kol. J. Gonet, zagajając Walne Zebranie wita członków i sympatyków Sekcji. Następnie proponuje na przewodniczącego Walnego Zebrania kol. Koppla Teofila, a propozycję w formie wniosku poddaje pod głosowanie.

Kol. Koppel T. wybrażny przez aklamację, obejmuje przewodnictwo Walnego Zebrania i odczytuje porządek dzienny, który zostaje z małemi zmianami przyjęty przez obecnych. Po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zebrania i przyjęciu go, zabiera głos kol. Gonet i w zwięzłych słowach składa sprawozdanie ustępującego Zarządu. Nawiązując do pierwszych kroków organizacji na terenie Województwa Śląskiego, przedstawia zebranym kolejność rozbudowy Sekcji wraz z jej pracą nad zrealizowaniem wniosków, dotyczących wewnętrznej organizacji Koła jako też i interwencji w Wydziale Oświecenia Publicznego w Katowicach. W myśl uchwały z 27 października 1929 r., Zarząd Koła Okręgowego zorganizował w roku sprawozdawczym pięciomiesięczny Wieczorowy Kurs rysunku w Katowicach, obejmujący programem rysunek z modelu, rys. głowy i aktu. Kurs trwał od 3 lutego 1930 r. do 1 czerwca 1930 r. i liczył 20 uczestników. Dalej zorganizowano kurs metodyczno-praktyczny robót ręcznych i rysunków w zakresie pierwszych lat nauczania, w Siemianowicach. Kurs trwał sześć miesięcy i liczył 42 uczestników. Następnie Zarząd Koła interwenjował w Wydz. Ośw. Publ. w sprawie podziału klas na grupy przy nauczaniu robót ręcznych, w sprawie zniżki godzin dla nauczycieli, kierujących pracowniami robót ręcznych i w sprawie dyżurów nauczycieli rob. r. w czasie przerw. W pierwszym wypadku Wydział Ośw. Publ. stosuje rozporządzenie Ministerstwa Wyznań Rel. Ośw. Publ., w drugim przyznaje dla naucz. prac. rob. r. bezzwrotną zapomogę, w ostatnim natomiast W. O. P. odmawia udzielenia ulg nauczycielom rob. r., nakładając tem samem na nich obowiązek dyżurów. W powyższych sprawach interwenjował imieniem Zarządu kol. Gonet, a jedną z ostatnich interwencyj była sprawa wydania przez władze szkolne tut. Województwa okólnika, polecającego uzupełnienie bibljotek szkolnych nauczycielskich, podręcznikami do robót ręcznych i rysunków.

Zarząd Koła Okręgowego wszczął organizację Kół Miejscowych w powiatach: bielskim i cieszyńskim, oraz ustalił przyjęcie V Zjazdu Nauczycieli robót ręcznych i rysunków w r. 1932 w Katowicach. Wkońcu kol.

Gonet podkreśla, że tut. Koło Okręgowe Sekcji N. R. R. i R. jest najliczniejszem Kołem na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Zkolei składa swe sprawozdanie sekretarz Koła kol. Kara, reasumując ruch członków Koła Okręgowego w okresie sprawozdawczym. Do końca czerwca 1930 r. było 7 kół miejscowych i 132 członków, od 1 lipca 1930 roku ilość członków zmalała do liczby 99, a to wskutek rozwiązania Koła Kursowego, Wyższego Kursu Naucz. rob. r. i rys. w Mysłowicach. — Zarząd Koła Okręgowego odbył w okresie sprawozdawczym 11 posiedzeń, wysłał 178 formularzy deklaracyjnych, 100 egzemplarzy regulaminu, otrzymał 41 pism, a wysłał 90.

Następnie składa swoje sprawozdanie skarbnik Koła Okręgowego kol. Stopa, wykazując wyrównane saldo kasowe za okres sprawozdawczy. Zgodność ksiąg kasowych stwierdza kol. Gątarski w imieniu Komisji Rewizyjnej.

Po złożonych sprawozdaniach poszczególnych członków Zarządu, przewodniczący Zebrania kol. Koppel stawia wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi. Wniosek ten, poprzedzony podziękowaniami ze strony obecnych za sumienną i sprawną pracę Zarządu na polu rozwoju Sekcji N. R. R. i R. w Woj. Śląskiem zostaje jednogłośnie uchwalony.

Po przerwie na wniosek Komisji-matki, dokonano wyboru nowego Zarządu tj. 7-miu członków i 3-ch zastępców. Członkowie: kol. Gonet Józef, Tor Józef, Kara Władysław, Gątarski Stefan, Dziubówna Walerja, Skawiński Jan, Steller Paweł. Zastępcy: kol. Stopa Stanisław, Gorgoń Gustaw, Koppel Teofil.

Następnym punktem porządku dziennego był referat kol. Tora Józefa z działu metodyki rysunków na temat: „O nowych kierunkach zagranicą, w nauczaniu rysunków".

Po wygłoszeniu tegoż podjęto żywą dyskusję na temat stosowania w nauce rysunków „nieperspektywy" znanej u nas w szkolnictwie zawodowem pod nazwą: „aksenometrji".

Krótkie sprawozdanie z IV Zjazdu Naucz. rob. r. i rys. we Lwowie, złożył kol. Tor, podkreślając wielkie znaczenie zjazdu pod względem zawodowym i organizacyjnym.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, zamknął przewodniczący Zebranie, żegnając obecnych i życząc im dalszej owocnej pracy w organizacji.

Po Walnem Zebraniu nastąpiło ukonstytuowanie się nowego Zarządu w następującym porządku: kol. Gonet Józef — przewodniczący, kol. Tor Józef — zast. przew. kol. Kara Władysław — sekretarz, kol. Dziubówna Walerja — zast. sekr., kol. Gątarski Stefan — skarbnik, kol. Steller Paweł, Skawiński Jan — członkowie, kol. Stopa Stanisław, Gorgoń Gustaw, Koppel Teofil — zast. członków.

(—) Władysław Kara, sekretarz. **(—) J. Gonet,** przewodniczący.

TARNOWSKIE GÓRY.

Dnia 19. II. 31. odbyło się Zebranie mies. członków „Ogniska" w Tarn. Górach. Po zagajeniu i odczytaniu protokołu, kol. Syska zreferował temat b. aktualny i intersujący wszystkich obecnych, a mianowicie: o metodach czytania i pisania, stosowanych w szkole ćwiczeń przy Semin. Naucz. w Tarn. Górach. Przedstawił też sprawę gimnazjów komunalnych na Śląsku. Mianowicie: gimnazja komunalne są pod względem materjalnym w coraz gorszej sytuacji, dlatego istnieje projekt, aby je zamienić w gimnazja państwowe. Należałoby się zastanowić, czy upaństwowienie ma objąć klasy wszystkie, czy też tylko wyższe, a niższe równałyby się kl. 5, 6 i 7 szkoły powszechnej. Następnie podniósł kol. Syska sprawę założenia pedagogjów na Śląsku oraz sprawy dotyczące szkolnictwa powszechnego. W dyskusji wysunęło się zagadnienie kształcenia nauczycielstwa na W. K. N. i odpowiednie rozmieszczenie ich po ukończeniu tegoż.

Co do zapisów do szkoły powsz. w 6 roku życia — to zdania są podzielone — jedni są zatem, aby żadnych zmian nie wprowadzać, inni zaś uważają, że stan ten należałoby zmienić. Kol. Dąbrowski podkreśla, że możnaby to pogodzić w ten sposób, aby utworzono klasy wstępne, w których uczonoby metodycznie i planowo. Dalszy tok dyskusji przeniesiono na pozebranie.

Uzyskany czysty dochód z zabawy, Zarząd Ogniska przeznaczył na rozszerzenie nowozałożonej bibljoteki.

Uchwalono podwyższenie miesięcznych wkładek o 10 gr. na Fundusz wdów i sierot. W wolnych wnioskach kol. prezes Zaręba radzi, aby zastanowiono się wcześniej nad wyborem nowego Zarządu, którego dokona Walne Zebranie w dniu 11. III. 1931 r. Po podziękowaniu obecnym za przybycie kol. Zaręba zamknął Zebranie.

Książki i czasopisma.

„Życie Szkolne" — Zeszyt 2 — Luty 1931. — Miesięcznik poświęcony nauczycielskim konferencjom rejonowym i wogóle sprawom samokształcenia nauczycieli.

Treść: W sprawie zmiany regulaminu egzaminów maturalnych w seminarjach nauczycielskich. — Nasze zadania. — Rudolf Taubenschlag: Ze studjów nad samorządem uczniowskim. — St. Gumuła: Żeromskiego szkoły — wizje. — Krystyna Łapińska: Monografja dziecka 7-letniego w formie opisu. — W. Gliniecki: Na marginesie współpracy inspektora szkolnego z kierownikami szkół. — Racinowski S.: Zagadnienia rachunkowe dla oddziałów I., II. i III. — St. Nowaczyk: Nauczanie historji w szkole powszechnej. — K. S.: Lekcja śpiewu w oddziale II.

Redakcją kieruje Stanisław Krawczyk. Wydawca w imieniu Zarządu Okręgu Śląskiego Z. P. N. S. P i redaktor odpowiedzialny Gierat Karol, Katowice, Plebiscytowa 22.
Tłoczono w Drukarni Śląskiej, Katowice, Batorego 2. Tel. 878.